

O. AUGUSTYN JANKOWSKI OSB

ZAGROŻENIA WSPÓŁCZESNEJ CHRYSTOLOGII BIBLIJNEJ

Tytuł powyższy może zrobić na czytelniku wrażenie niepokojące. Co może grozić badaniom naukowym w tak doniosłej dziedzinie, zwłaszcza dziś, gdy biblistyka czyni postępy milowymi krokami? Czyżby znów był aktualny jakiś nowy „syllabus” błędów w rodzaju takiego, jaki na początku tego stulecia ogłosił Kościół przeciw modernizmowi?

Zacznijmy wyjaśnienie tytułu od końca. Mam na myśli nie chrystologię w ogóle, lecz tylko biblijną. Samo słowo chrystologia ma zakres bardzo szeroki. Mam przyjaciela, człowieka świeckiego, kolegę ze studiów humanistycznych, który ma szlachetną ambicję nabywania do swego zbioru każdej polskiej książki o Jezusie Chrystusie. Tego rodzaju księgozbiór łatwo zakwalifikować jako chrystologiczny — całkiem słusznie. W tak pojętej chrystologii łatwo o zagrożenia — o Chrystusie piszą wierzący i niewierzący, a spośród wierzących i tacy, których poglądy mogą być sprzeczne z poglądami innych. Tu jednak zajmijmy się chrystologią wyłącznie biblijną, tj. taką, która czerpie materiał z Pisma św. i odpowiednio go systematyzuje. Dlatego pominiemy tu zajmowanie się Chrystusem jako Wyzwolicielem — z motywów społecznych, znamienne dla Ameryki Łacińskiej.

Chrystologia biblijna ostatnio płynie wartkim nurtem. Trendów jest kilka, a wszystkie one słusznie domagają się w traktowaniu postaci i dzieła Chrystusa metod nowych. Nie dzieje się tak bynajmniej dla zaspokojenia samej żądzy nowości. Chodzi o to, by obraz Chrystusa odpowiadał prawdzie źródeł i postulatом współczesnego humanizmu. Jawny postęp biblistyki w ogóle winien się zaznaczyć także i w tym centralnym temacie Pisma św., jakim jest życie i dzieło Jezusa Chrystusa. Prawdę poznać, usystematyzować jej obraz i uzasadnić twierdzenia, które jej dotyczą — oto hasła rewizji metodologicznej, która zaznacza się także w chrystologii. Jej reinterpretacja winna odpowiadać dzisiejszemu człowiekowi. Wszystkie te postulaty są z pewnością słuszne. Tym niemniej w poszczególnych trendach dało się zauważyć zachwianie równowagi, pewne objawy jednostronności, co właśnie zostało określone w tytule mianem „zagrożeń”.

W r. 1984 paryskie wydawnictwo CERF wydało drukiem dokument

opracowany przez Papieską Komisję Biblijną w ciągu ostatnich trzech lat (Commission Biblique Pontificale. *Bible et christologie*, Paris 1984). Uczestnicząc w pracach Komisji pragnę tu przedstawić, nie cytując wprost tekstu, poruszone tam kwestie tylko z zakresu zagrożeń, gdyż całość tej publikacji nosi tytuł ogólny „Chrystus a Pismo św.”

ZAGROŻENIA W POSZCZEGÓLNYCH KIERUNKACH BADAŃ

1. Metoda historyczno-krytyczna wciąż uchodzi w biblistyce za obowiązującą, choć coraz więcej ostatnio podnosi się głosów przeciwko jej przecenianiu, gdyż będąc niezbędną, nie sprostą wszystkim zadaniom, jakie stoją przed egzegezą integralną i teologią biblijną.

Jej hasło poszukiwania tylko „Jezusa historii” ma dziś jeszcze mniej lub więcej świadomych zwolenników. Są to epigoni kierunku *Leben-Jesu Forschung*, który usiłował zastąpić dogmat chrystologiczny krytyką źródeł. Tak radykalne ujęcie należy już dziś do przeszłości. Niemniej wciąż jeszcze się słyszy o odróżnianiu „Jezusa historii” od „Chrystusa wiary” z wyraźnym preferowaniem pierwszego na niekorzyść drugiego. Apologetykom istotnie przystoi ograniczać się w swoich traktatach chrystologicznych do materiału tylko historycznego, inaczej grozi im błędne koło w dowodzeniu. Ale też ich tezy, niezaprzeczalnie podstawowe, to nie jest cała chrystologia: ani biblijna, ani dogmatyczna. Wprawdzie dialog z niewierzącymi postuluje stawanie na gruncie wspólnie uznawanym, a takim jest historia, ale to jeszcze nie będzie ani wyczerpaniem całego materiału o Chrystusie, zawartego w Piśmie św., ani jeszcze nie będzie TEO-logią. W okresie międzywojennym przetłumaczono i wydano w Polsce książkę o Jezusie Chrystusie pióra pewnego angielskiego racjonalisty. Na jej obwolucie grafik umieścił jedno z najstarszych wyobrażeń malarskich Chrystusa. Nie wiem, czy ów grafik działał w porozumieniu z autorem, czy też po zapoznaniu się z treścią książki postanowił umieścić na obwolucie taki właśnie wizerunek jako ilustrację tematu, w każdym razie obraz graficzny doskonale odpowiadał treści dzieła, był to prymityw graniczący z karykaturą. Takie są też rezultaty chrystologiczne, jeśli się stosuje do tego tematu założenia racjonalistyczne w metodzie badań historycznych. Takie okaleczone obrazy historycznego Jezusa wywoływały ostatnio nawet u protestantów, nie związanych przecież zasadą tradycji dogmatycznej, żywiołowe reakcje. Urządzano pochody manifestacyjne z transparentami, głoszącymi artykuły chrystologiczne CREDO.

To prawda, że trzeba rozpoczynać całą chrystologię od krytyki źródeł i ich języka, gdyż taki obiektywizm jest postulowany w każdej nauce.

Zwiększone wymagania pod tym względem dały już swoje wyniki: mamy dziś bardziej elastyczne niż dawniej ujęcie historycznej prawdy Ewangelii, a badania nad językiem posunęły naprzód sprawę właściwej hermeneutyki źródeł. Ale z drugiej strony — przeciwstawianie wzajemne „Jezusa historii” „Chrystusowi wiary” nie odpowiada danym faktycznym o wierze tego pokolenia apostołowskiego, któremu zawdzięczamy źródła. Apostołowie jako Żydzi głosili Chrystusa paschalnego, ale mogli w Niego uwierzyć dlatego, że Go pojęli „według Pisma” jako Mesjasza. Ich formuła „Jezus jest Panem” harmonijnie łączy w jedną całość wszystkie ich doświadczenia przedpaschalne z wiarą w Zmartwychwstałego. Kerygmat popaschalny nie bierze się jako jakiś *deus ex machina* z wiary niczym nie uzasadnionej, tylko w świadomości Apostołów kontynuuje dane Starego Testamentu. W scenie z uczniami idącymi do Emmaus mamy wymowną tego ilustrację: Zmartwychwstały Chrystus „zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 27). Nie jest więc uprawnione robienie różnic między słowami Jezusa a rzekomymi amplifikacjami kerygmatu Kościoła, dając pierwszym wyłączne uznanie. Warstwa chronologicznie późniejsza bynajmniej nie jest mniej ważna dla chrystologii od wcześniejszej. „Chrystologia oddolna”, słusznie preferowana przez K. Rahnera w dialogach z niewierzącymi, wcale nie jest lepsza od „Chrystologii odgórnjej”, której początki mamy już przecież w pismach Janowych, na czele z prologiem do Czwartej Ewangelii. Podobnie nie tylko mamy w NT chrystologię funkcjonalną, lecz już — zwłaszcza w hymnach chrystologicznych — widać przesuwanie się myśli Apostołów od *ἐξουσία* do *οὐσία*. Odbywa się to wszystko, używając zwrotu biblijnego „według Ducha” (*κατὰ Πνεῦμα*), gdyż cały kerygmat apostołowski od Niego zależy poczynając od najprostszego aktu wiary zbawczej w Jezusa Chrystusa (por. 1 Kor 12, 3). Sama historia nie tworzy jeszcze wiary, a bez wiary nie ma prawdziwej teologii. Stąd też tytuły chrystologiczne — wszystkie bez względu na warstwę źródła — są doniosłe dla poznania, Kim On jest. Jakkolwiek interesujące i twórcze jest śledzenie rozwoju chrystologii na przestrzeni owych lat mniej więcej pięćdziesięciu od pierwszego do ostatniego pisma NT, to wcale nie są ważniejsze tytuły starsze, nawet te, które sam Jezus za życia używał, od tytułów późniejszych będących dziełem refleksji pokolenia apostołowskiego czy następnego. I tutaj dadzą się zastosować słowa Apostoła: „Wszystko sprawia jeden i ten sam Duch...” (1 Kor 12, 11).

Szczególną, stosunkowo niedawną postacią trendu historycznego jest krytyka języka, w którym formułują się początki chrystologii już na kartach NT. Słusznie: poprawna hermeneutyka musi zacząć od zbadania

języka, ściślejszego słownictwa. Próbowano jednak w tym kierunku pójść zbyt daleko. Wzorując się na krytyce słownictwa dawnych soborów tak różnego od naszego słownictwa potocznego (żeby tylko wspomnieć terminy „osoba” czy „substancja”), usiłowano tego rodzaju krytykę przenieść na teren badań języka biblijnego. Poszukiwano więc współczesnych sformułowań filozoficznych, chcąc w nich wyrazić treści chrystologiczne biblijne, rzekomo lepiej, trafniej. Tymczasem język biblijny, kontynuacja harmonijna Starego Testamentu, jest czymś więcej niż owocem wysiłku pisarza: jest natchniony. Ten język nie wyraża spekulacji, lecz referuje dane Objawienia. Wywodzi się on z żywego doświadczenia apostołów i ma swoją kontynuację w tradycji Kościoła, wciąż żywej.

2. Dane historii porównawczej religii rzucają cenne światło na sposoby mówienia autorów NT o Jezusie, pozwalają się lepiej dobrać do ich kategorii myślenia. Te zaś kategorie — to nośnik Objawienia. Ale ten kierunek sam w sobie cenny już wykazał jednostronność. Chrześcijaństwo bowiem, z centralną postacią Jezusa Chrystusa, nie da się sprowadzić do jakiegoś synkretyzmu judaistyczno-hellenistycznego pojęć pierwszych wiernych. Infiltracja wzajemna tych dwóch kultur jest wcześniejsza niż chrześcijaństwo, datuje się bowiem od wieku III przed Chrystusem. Po linii zainicjowanej przez tłumaczy Septuaginty poszli z czasem apostołowie Jezusa, ale tylko co do metody trafiania do słuchaczy greckiej ekumeny. Zniekształca więc postać Chrystusa, kto chce w nim widzieć ucieleśnienie starotestamentowej idei zbawienia w postaci greckiego herosa. Właściwie zaś stosowana metoda porównawczej historii religii — poprzez sumienną fenomenologię — winna wykazać specyfikę postaci Chrystusa nie dającej się sprowadzić do zlepek niejednorodnych elementów.

3. Nawrót do źródeł judaistycznych był swoistą reakcją na przesady dawnej *Religionsgeschichtliche Schule*. Jego zasługą jest uwypuklenie postaci Jezusa na tle środowiska, w jakim żył i działał. W tym zakresie z pewnością można się spodziewać jeszcze wielu światła. Ale zagrożeniem chrystologii jest przedwczesna i jednostronna synteza, która chce widzieć w Jezusie tylko jednego więcej rabiego, oryginalnego komentatora Tory, który jest w kontrowersji ze współczesnymi Mu rabinami. Jezus nie jest bynajmniej prorokiem jednym z wielu, który pada ofiarą pomyłki sprzysiężenia przeciwników politycznych. Nie jest jednym z wielu rabinów cudotwórców, obdarzonym zmysłem sprawiedliwości społecznej, dotąd nie spotykanej. Kontrowersja Jego z faryzeuszami — to coś więcej niż spór o interpretację Tory, to sprawa samej koncepcji Królestwa Bożego, które On realizuje przez swoją działalność na sposób nowy i zarazem definitywny. Według trafnego określenia

Orygenes, którego nie da się dosłownie przetłumaczyć, Jezus jest αὐτοβασιλεία („samym królestwem”). Eschatologia Jezusa jest zupełnie swowista mimo nawiązania do pojęć Starego Testamentu. Sam Jezus ukazał zakorzenienie obecnego eonu w wieczności, a to Jego ujęcie rozwinął potem szczególnie św. Paweł. Ta eschatologia jest harmonijnym zakończeniem soterologii, dzieła ostatecznego zbawienia, którego skuteczność da się wytłumaczyć tylko jedyną i niepowtarzalną relacją Syna do Ojca jako inicjatora zbawienia.

4. Postulaty humanizmu zwłaszcza zdobycze personalizmu słusznie każą rozpatrywać postać Chrystusa także ze swego punktu widzenia. Dzieje się to drogą wprowadzania do chrystologii pojęć antropologii filozoficznej. Tu jednak zachodzi niebezpieczeństwo uzależnienia chrystologii od koncepcji człowieka. To łatwo prowadzi do zawężenia obrazu. Jezus Chrystus według Apokalipsy jest Alfą i Omegą dziejów zbawienia. Nie jest jednak dobrze, gdy staje się On w ujęciu pewnych kierunków filozoficznych tylko punktem OMEGA ewolucji. Wówczas niestety nie ma miejsca na Jego dzieło Odkupienia, na Jego walkę ze złem moralnym, które wówczas pozostaje zagadką nie do rozwiązania. Aspekty humanistyczne, egzystencjalne czy personalistyczne, są niezwykle cenne, gdyż wzbogacają nasz obraz Chrystusa w dogmatyce. Natomiast w chrystologii biblijnej nie oddają najlepszych usług. Wprowadzają bowiem elementy zupełnie nieznanne autorom natchnionym, a tym samym obraz Chrystusa musi być zdeformowany. „Mój Chrystus” — to ujęcie doskonałe u poety, w chrystologii biblijnej nadal nas interesuje „Pan nasz Jezus Chrystus”, jak Go nazywali ci, którzy „od początku byli naczyniami świadkami i sługami słowa” (Łk 1, 2).

5. Opozycja ze strony chrystologii konserwatywnej daje się zauważyć. Krytykuje ona słusznie uzależnianie chrystologii od założeń krytyki historycznej, założeń często apriorycznych i nie sprawdzonych. Słusznie też przestrzega przed rozpaczliwym wyjściem, jakim jest połączenie skrajnego racjonalizmu metody historycznej z niczym nieuzasadnionym fideizmem. Taki niespójny obraz Chrystusa nie da się utrzymać, a nadto nie ma on żadnego odpowiednika u apostołów i pisarzy Nowego Testamentu. Tym niemniej obstawanie konserwatywne przy dotychczasowej syntezie w chrystologii też jest jej pewnym zagrożeniem. Mianowicie nie docenia doniosłego pluralizmu danych NT. Trzeba bowiem stwierdzić, że jest kilka chrystologii w NT. Nie są one sprzeczne, a są komplementarne. Zadaniem przyszłej syntezy będzie je harmonijnie uwzględnić. W większym niż dotąd stopniu ta przyszła synteza musi uwzględnić starotestamentowe przygotowanie chrystologii, nie tylko w sensie spełnionych prorocत्व, jak było dotąd. Teza Apostoła Pawła:

„Prawo stało się dla nas wychowawcą, który miał prowadzić ku Chrystusowi” (Ga 3, 24) oraz „Kresem Prawa jest Chrystus” (Rz 10, 4) ma zastosowanie nie tylko w nauce o usprawiedliwieniu: jest hasłem wiodącym do pełnej chrystologii biblijnej, która nie może być domeną samych egzegetów Nowego Testamentu.

PRZECIWIW ZAGROŻENIOM

Zagrożeniom powyżej skreślonym nie podobna dziś przeciwstawić ani definicji do końca sprawę rozstrzygających, ani kompletnego wykazu tez poprawnych. Zagrożenia te bowiem — jak widzieliśmy — polegają na jednostronnym stosowaniu metod o tendencjach zasadniczo słusznych. Można natomiast i trzeba wskazać na takie zasady prowadzenia badań, które pozwolą uniknąć wspomnianej jednostronności, która jeśli nie zuboża, to zniekształca obraz Chrystusa, jaki może dać pełna chrystologia biblijna. Przyszła chrystologia jest dopiero „w robocie”, jak głosi tytuł książki jednego ze znanych autorów angielskich (James D. G. Dunn, *Christology in the making*, Philadelphia 1980), dlatego zasady są aktualne, a wynikają tak z doświadczeń dotąd poczynionych, jak i z metod poprawnej egzegezy i hermeneutyki tekstów natchnionych.

Zasady te można by w ten sposób najogólniej nakreślić:

1. Chrystologia biblijna nie może być ani jednostronnie historyczna w swoich metodach, ani jednostronnie teologiczna. Objawienie biblijne jest faktem dziejowym: zaczyna się od zdarzeń i ludzi, będących jego pośrednikami, a z wolna zmierza do systemu prawd, nie zaś odwrotnie. To samo się więc odnosi do życia i dzieła Jezusa Chrystusa, ukazanego w Piśmie św.

2. Punktem wyjścia i zarazem przedmiotem materialnym dla tak pojętej chrystologii jest wiara chrześcijan I wieku naszej ery w Jezusa z Nazaretu uznanego za Syna i Pana (Κύριος) na podstawie Jego życia: nauczania, cudów, zbawczej śmierci i zmartwychwstania. Ta wiara znalazła swój wyraz na kartach Nowego Testamentu, przedtem głoszona przez apostolski kerygmat. Bez uwzględnienia tej żywej tradycji apostolskiej, wcześniejszej od zapisu, a zarazem potem, po zapisie, czuwającej nad depozytem, nie ma pełnej chrystologii.

3. Kerygmat apostolski o Jezusie powołuje się nie tylko na doświadczenia świadków i sług słowa, ale — jak przystało na środowisko wierzących Żydów — na Pisma, a więc na Stary Testament. Z tego więc tytułu chrystologia kompletna nie może być wyłącznie nowotestamentowa, musi uwzględniać całość Objawienia biblijnego, całość organiczną dzięki faktowi natchnienia. Apostołowie głoszą Mesjasza Jezusa „według

Pisma”, trzeba więc iść śladami ich relektury Starego Testamentu. Trzeba uwzględnić kolejno chrystologiczne obietnice, proroctwa, zwłaszcza o Nowym Przymierzu, oczekiwania mesjańskie Izraela o kilku odmiennych modelach, które znajdują swoją realizację w Jezusie Chrystusie. Tak czytali zawsze Stary Testament spadkobiercy tradycji apostołskiej — Ojcowie Kościoła. Takie odczytanie i nas obowiązuje.

4. Jedynie słuszna i twórcza chrystologia biblijna musi się trzymać historii zbawienia, ale ta z kolei nie może być samą tylko historią, tzn. wynikiem metody historyczno-krytycznej. Mocną przeciwwagę stanowią tu słowa Apostoła: „Jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób” (2 Kor 5, 16). A jak? — zapytajmy. Duch Paraklet „doprowadza” Kościół „do pełnej prawdy”. Dzisiejszy Kościół, w łonie którego pracują teologowie, liczy na tę pomoc, równie aktualną i konieczną, jak na samym początku. Jest — według trafnego ujęcia współczesnego biblisty francuskiego (F. Dreyfus) „egzegeza na Sorbonie” i „egzegeza w Kościele”. Źle się wiedzie tej pierwszej, gdy od drugiej się odrywa. A druga też liczy na egzegetów, jak to stwierdził II Sobór Watykański.

Słowa rzucone pod adresem kuszonych w wierze przez ucznia Apostoła Pawła nic nie straciły ze swej aktualności, co więcej, nabierają szczególnej mocy, gdy je dziś czytamy na tle zagrożeń chrystologii: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki! Nie dajcie się uwieść różnym i obcym naukom...” (Hbr 13, 8).

LA CHRISTOLOGIE BIBLIQUE CONTEMPORAINE EST-ELLE MENACÉE?

R é s u m é

On aperçoit actuellement un courant qui voudrait avec raison opérer une révision méthodologique de la théologie. Son traité central et le plus important, la christologie, y est avant tout concerné. C'est pourquoi la christologie biblique a subi, la première, des multiples essais de réinterprétation dont le but principal est de répondre aux besoins de l'homme d'aujourd'hui. Mais, en même temps, quelques tendances semblent menacer l'équilibre nécessaire dans une tâche si délicate. Une exagération dans la méthode historico-critique souligne trop la distinction entre Jésus de l'histoire et le Christ de la foi. De même la christologie dite „d'en bas” (K. Rahner) n'est pas meilleure de celle „d'en haut”, car la dernière commence déjà dans les écrits plus récents du Nouveau Testament. La vraie christologie biblique doit être — selon l'expression paulinienne — KATA PNEUMA (cf. 2 Cor 5, 16). Les tendances unilatérales de la critique linguistique, toutes les espèces du comparatisme pas encore périmé, la tendance d'enfermer Jésus dans

le cadre de sa nation — tout cela forme une menace pour la saine christologie biblique. Elle ne doit être ni unilatéralement historique ni unilatéralement théologique. Elle doit faire cas de la foi promulguée par le kérygme apostolique du I siècle qui s'appuyait sur les données de l'Ancien Testament. L'essor de la christologie était jadis et doit rester la guidance de l'Esprit Paraclet qui conduit l'Église „vers la vérité toute entière” (Jn 16, 13).